

Czym się różni populistą od demokracji

19 maja 2017

Wiele się ostatnio mówi o demokracji. Demokracja to taki system władzy w którym rządzi demos czyli lud. Nie elity czy kasty, ale właśnie lud. Kwestia tzw. uchodźców wyrosła na papierze lakmusowy demokracji – przynajmniej w Europie Środkowej. Po jednej bowiem stronie mamy lud, który nie chce tysięcy islamskich imigrantów, po drugiej stronie mamy uważające się za oświecone elity, prowadzone przez międzynarodówkę koncernów.

Z demokratycznego punktu widzenia kwestia uchodźców jest klarowna: ani Polacy nie chcą islamskich imigrantów ani owi islamscy imigranci nie chcą do Polski. Przy czym ze strony Polaków jest nieco większe otwarcie: jedynie bowiem 74% społeczeństwa nie życzy sobie przyjmowania imigrantów, z kolei po stronie imigrantów niechęć do Polski jest w okolicach 100%. Nawet syryjscy chrześcijanie (a więc ta część uchodźców, którym większość Polaków mówi „refugees welcome”), przyjęci przez Kościół – uciekli z Polski.

Bruksela chce jednak łamać kręgosłup demokracji. Nieistotna jest wola Polaków, nieistotna jest wola imigrantów. Istotna jest wola eurokratów. Coraz więcej krajów nie chce uchodźców. Ze starych krajów Unii po stronie Polski i Węgry jest już nie tylko Austria, ale i Dania. Mimo tego Bruksela wykorzystuje pretekst uchodźców, by uderzać w Polskę i Węgry, bo tak jest łatwiej niż walczyć otwarcie o to co jest clue tej batalii: próba zerwania się ze smyczy gospodarczej w ramach budowy RWPG2 w ramach którego Europie Środkowej przydzielono rolę montowni oraz rezerwuaru niewyspecjalizowanej siły roboczej.

Polska mogłaby oczywiście cynicznie zgodzić się na imigrantów, w przekonaniu, że i tak wkrótce z Polski wyjadą. Ale sprzeciw

wobec relokacji to dziś elementarna oznaka szacunku dla społeczeństwa, dla demokracji. Pseudohumanitarne środowiska które forsują dziś przyjmowanie uchodźców to ci, którzy w istocie gardzą prawdziwą demokracją.

Polacy nie chcą tzw. uchodźców, bo widzą, że jest to imigracyjna błaga. Wszystkie społeczeństwa Europy mają do tego stosunek podobny, choć nie jest on aż tak pryncypialny politycznie, jak w Polsce. Przyczyna tej różnicy jest oczywista: skoro mamy już 5 mln islamskich imigrantów, to dodatkowe 100 tys. jest może czymś niepożądanym, ale nie robi już zasadniczej zmiany. W Polsce natomiast, gdzie nie ma żadnych zauważalnych wspólnot dżihadystów zgoda na relokację jest zgodą na powstanie takich wspólnot i dalszy ich rozkwit. Gdy będziemy mieli już 10 tys. dżihadystów, po kilku latach zrobi się z tego kilkadziesiąt tysięcy w oparciu o łączenie rodzin, gdy będziemy już mieli kilkadziesiąt tysięcy to przeciwstawienie się przyjęciu kolejnych tysięcy będzie już znacznie trudniejsze. I w ten sposób z kilku tysięcy zrobi się kilkaset, by dojść do rzędu „europejskiego”.

Wczoraj polityk PO zapytany został, ilu syryjskich uchodźców przyjęła Europa. Odpowiedział, że ok. miliona. Redaktor oświecił go, że w istocie to zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Olbrzymia większość tej masy nielegalnej imigracji nie pochodziła wcale z wojny syryjskiej, lecz wykorzystała jej pretekst.

W istocie prawdziwa demokracja europejska występuje w Szwajcarii. Sama Unia Europejska ma bardzo duży problem z demokracją, choć nie polega on na tym, o czym piszą w gazetach, które przekonują nas, że głównym zagrożeniem dla demokracji jest tzw. populizm. Mianem populizmu określa się dziś uleganie tym wszystkim poglądom, które popierają społeczeństwa europejskie lecz których nie popierają współczesne monarchie oświecone, czyli ponadnarodowe koncerny i wygenerowane przez nie elity. Populistyczny jest więc nie tylko opór wobec masowej imigracji, ale i chęć ochrony

lokalnej gospodarki przed ponadnarodowymi drapieżnikami kapitałowymi. Podstawową cechą odróżniającą rządy „populistyczne” od „demokratycznych” jest stosunek do obietnic wyborczych. Każdy niecny populistą realizuje obietnice wyborcze. Każdy porządny „demokrata” wyznaje zasadę, że obietnice wyborcze to są takie „wicie rozumiecie” na czas kampanii, a po kampanii trzeba robić to, czego sobie życzy nie wyborca, lecz Międzynarodówka. W istocie aktualne elity „głównym zagrożeniem dla demokracji” nazywają samą demokrację, czyli system realnych rządów ludu.

Nasze kompradorskie elity wiele ostatnio ronią łez nad kryzysem „demokracji liberalnej” i potrzebą jej ratowania. Osobiście nie chcę ratować demokracji liberalnej, lecz chętnie zatańczę nad jej grobem. „Demokracja liberalna” jest w takim samym stopniu demokratyczna, co i „demokracja ludowa”. W Szwajcarii nie ma owej „demokracji liberalnej”. Są rządy „populizmu”. Nie mam oczywiście bezgranicznego zaufania do tzw. mądrości ogółu. Zdaję sobie sprawę, że rządy ludu wiążą się także z podejmowaniem przez lud decyzji głupich. Ale nawet najgłupszy europejski lud nie będzie tak szkodliwy społecznie, jak szkodliwe stały się dziś nasze kręgi „oświecone” (oświecone głównie przez błyskotki, które im sypią prawdziwi monarchowie owej „liberalnej demokracji”).

Jako że w Unii Europejskiej zostało jeszcze nieco demokracji, więc zgodnie z jej procedurami nie da się nałożyć najcięższych sankcji o jakich marzą eurokraci dla Polski i Węgier, bez jednomyślności. Nie da się zatem ukarać Węgier bez zgody Polski ani Polski bez zgody Węgier. Nie możemy jednak spać spokojnie, bo znając stosunek aktualnych elit unijnych do demokracji, mogą usiłować to obejść. Już zresztą najgorliwsi „demokraci” sugerują, by obejść te procedury i zablokować Polsce głosowanie w sprawie węgierskiej, co miałoby się dokonać pod pretekstem jednoczesnego oskarżenia obu krajów. Z formalnego punktu widzenia są to oczywiście tezy niedorzeczne ale tylko w oparciu o zwykłą logikę. Można sobie jednak

wyobrazić, że w oparciu o „logikę liberalnej demokracji” nie takie rzeczy można by zrobić z prawem.

Najważniejsze jednak, by w debacie publicznej przywrócić pojęciom ich właściwy sens, byśmy mogli skutecznie się komunikować. Należy zatem pamiętać, że demokracja to nie są rządy idei czy kasty. Nie da się być bezprzymiotnikowym demokratą ignorując opinię społeczną. Im częściej nasza liberalna pseudodemokracja w kluczowych kwestiach odwołuje się do opinii społecznej w podejmowaniu decyzji, tym bardziej się zbliża do demokracji prawdziwej, tego niezwykle trudnego ustroju, w którym to społeczeństwo samo się rządzi i ma przywilej ponoszenia konsekwencji własnych a nie narzuconych błędów.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl